

Informator Krajoznawczy

Nr 3/115 (marzec) 2019



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



Marzec, jak się okazało, był bardzo bogaty w różnego rodzaju wydarzenia turystyczne. Przede wszystkim zorganizowaliśmy i przeprowadziliśmy eliminacje wojewódzkie Ogólnopolskiego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego. Odbyło się kilka bardzo ciekawych spotkań szkoleniowych dla naszych przewodników. Zastanawialiśmy się nad tym czy turyści są przygotowani do wyjątkowo złych warunków atmosferycznych jakie panują w tym roku. W aktualnym numerze zamieszczam także kilka relacji z różnych spotkań i imprez. Najciekawszą bez wątpienia jest ta ze spotkania z Rafałem Fronią.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Moja droga do pracy
- Str. 10 Spacer Strużnica – Starościńskie Skały
- Str. 13 Czy obecne warunki w górach sprzyjają spacerom czy nie?
- Str. 17 Dwa w jednym: wykład o Książu i spektakl o Avenariusie
- Str. 19 Zlot Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków w Stanisławowie
- Str. 29 Uchodźcy religijni na Ziemi Jeleniogórskiej
- Str. 32 Wykład Mariana Sajnoga o katastrofach w górach
- Str. 35 Przybliżanie gór w Przystani Twórczej
- Str. 37 XLVII Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy
- Str. 40 Spotkanie z Rafałem Fronią
- Str. 45 Przewodnicy sudeccy u szalonego naukowca w podziemiach jeleniogórskich

Moja droga do pracy

Ponieważ zrobiło się w miarę ciepło postanowiłem wybrać się do pracy w trochę nietypowy sposób. Otóż codziennie jeżdżę samochodem omijając Jelenią Górę gdzie w określonych godzinach są wielkie korki. Jeżdżę ze Staniszowa przez Sosnówkę i Miłków do Bukowca – to jakieś 13 kilometrów. Z reguły na mojej drodze nie spotykam żadnych korków czy innych przeszkód, zajmuje mi to zatem około 15 minut.



Tym razem postanowiłem do pracy ruszyć pieszo. Jednak nie asfaltem, bo to by było i bez sensu i zbyt niebezpieczne, a poza tym miałbym dalej niż drogą przez las. Oczywiście biorąc pod uwagę czas potrzebny do pieszego pokonania drogi do pracy wstałem sporo wcześniej. Ale jakby ktoś myślał, że rankiem to tylko toaleta, śniadanko i w drogę, to się myli. Najpierw bowiem trzeba jeszcze wyjść na spacer z psem, który zmęczony po nocnych „rozmowach” z przychodzącą wieczorem do naszego lasu zwierzyną czeka by zażyć nieco ruchu. Idę z moją wilczycą drogą do „zawracalni” czyli miejsca, w którym leśnicy gromadzą ściągane z lasu drewno. Muszę mieć się na baczności bo czasami spotykają nas tam niespodzianki. Bo nie jest rzeczą normalną natknąć się na śpiącego przy drodze dzika czy biegnącego na oślep borsuka, że o sarnach czy jeleniach nie wspomnę. Trzeba wtedy mocno trzymać smycz by Luna, która jeszcze jest szczeniakiem nie ruszyła w las. Oczywiście ona pewnie chciałaby się pobawić ale nie wiem czy dzik tego by chciał.

Kiedy już wracamy ze spaceru zamykam psinę do wybiegu i idę przygotować jej jedzenie. Dopiero gdy ją nakarmię i wymienię wodę mogę myśleć o wyruszeniu do pracy. Patrząc wtedy na góry oceniając pogodę. Gdy widzę zabudowania na Szrenicy czy na Śnieżnych Kotłach oznacza to, że będzie ładny dzień. Często jest tak, że gdy widzę wspomniane partie Karkonoszy z drugiej strony lasu nie widzę Śnieżki, która ginie w chmurach.

Wszystko wskazuje na to, że dzisiejszy dzień jest idealny na spacer. Nie jest zimno, nie pada deszcz, zaraz księżyc pójdzie spać i pokarze się słońce. Ostatni raz spoglądam na wzgórze za domem. To tam w jaskiniach na Witoszy mieszkał Hans Rischmann zwany latającym prorokiem. Wrzucam do plecaka potrzebne rzeczy i wychodzę na drogę. Mam szczęście bo po wielu latach walki o zniszczoną przez samochody wywożące drewno drogę Urząd Gminy w końcu zrobił nam drogę z prawdziwego zdarzenia. Gruby podkład i dywanik asfaltowy. Super. Żeby jednak o tak wczesnej porze nie stukać kijkami skręcam w boczną ścieżkę i obchodzę dookoła pole sąsiada. Zaraz wychodzę na aleję dębową zwaną droga królewska. Jest to stary łącznik pomiędzy Staniszowem a Mysłakowicami gdzie swego czasu przebywał król pruski. Zaraz też mijam wzgórze, na którym znajduje się wielka skała umieszczona na innej w ten sposób, iż wygląda to tak jakby zaraz miała spaść na dół na stojący tam dom. Nic jednak takiego nie nastąpi. Wiem to bo gdy stacjonowały tu wojska napoleońskie, nudzący się żołnierze próbowali zepchnąć ową skałę. I co, i nic, nie udało im się. Tylko się spocili.

Idę miarowym krokiem, nie ma co szaleć. Wyszedłem na tyle wcześniej, że nie powinienem się spóźnić. Staram się omijać wielkie kałuże i błoto jakie zalega leśną drogę. Wbrew pozorom droga ta jest używana. To dobry skrót pozwalający zaoszczędzić kilka kilometrów. Nieco dalej mijam duży staw sąsiada. Jest tutaj cicho i spokojnie. Nawet nie słychać ptaków.

W sumie to całe przejście lasu zajmuje mi kilkanaście minut. Gdy tylko docieram do skraju zarośli wyłania mi się bardzo ładny widok. Najpierw dostrzegam wieżę kościoła w Mysłakowicach, później wieżę pałacu królewskiego, a po chwili wyłania się z zarośli Dom tyrolski. Po prawej widać restaurację zwaną Chata za wsią. Od tej strony jest ona przed wsią. Ale to nic. I tak muszę przedostać się przez szosę Jelenia – Karpacz. Teraz mogę spokojnie przyjrzeć się ciekawej rzeźbie ustawionej przed tym starym domem.



W zasadzie cały czas widzę pałac, w którym obecnie mieści się szkoła. Dlatego też muszę bardzo uważać. Co chwilę podjeżdżają tu samochody, z których wysiadają dzieci goniące na lekcje. Przecież to niedługo ósma. Patrzę na ciekawy kształt pałacu, który po przebudowie miał przypominać statek parowy sunący po rzece. Ciekawym jest tutaj pomnik Johanna Flejdl – przywódcy uchodźców religijnych z Tyrolu. Otóż dawniej stał on przy cmentarzu. Niestety komuś twarz Flejdl nie spodobała się i utracił mu nosa. Dlatego pomnik zabrano do renowacji i przeniesiono w inne miejsce. Obecnie jest on właśnie na terenie szkolnym. Także tutaj znajduje się chyba najbrzydszy jaki widziałem krzyż pokutny. Został on przywłaszczony przez gminę Mysłakowice gdyż pierwotnie znajdował się w miejscowości Głębock na terenie gminy Podgórzyn. Nikt jednak nie upomina się o takie szkaradziejstwo.

Po drugiej stronie ulicy widać smukłą sylwetkę kościoła wybudowanego na rozkaz króla. Z obiektem tym wiąże się bardzo przykra sprawa. Otóż gdy został wybudowany, król kazał na jego delikatnej obliczonej na niewielkie obciążenie wieży wciągnąć piękny ale bardzo ciężki dzwon. Spowodowało to zawalenie wieży i śmierć wielu robotników. Ponieważ winą nie obarcza się panującego znaleziono kozła ofiarnego. Król jednak nakazał zburzyć świątynię do fundamentów i wznieść w jej miejsce nowy obiekt. Do tego miał farta, gdyż dostał w prezencie od króla Neapolu oryginalne kolumny pompejskie. Kazał ustawić je przed wejściem do kościoła tak by podtrzymywały mały daszek. Dzisiaj są one najstarszym zabytkiem na naszej ziemi. Mają ponad 2 tysiące lat.



Nieco dalej, nad stawem widzę szczęki wieloryba ustawione tak by można stojąc w nich widzieć świątynię Wang. Oczywiście z tym widokiem nie jest tak do końca, chociaż kiedyś ponoć było widać ten obiekt. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że stojące tu szczęki wykonane są z jakiejś gumy. Nie są to przecież oryginały, które znajdują się w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury w Mysłakowicach. Oczywiście są to tylko ocalałe resztki. Za to gdy spojrzysz się na staw to ilość przebywających tam kaczek dosłownie przyprawia o zawrót głowy.

Mijam wyłożoną deskami scenę w parku, która jest wykorzystywana przede wszystkim latem, podczas organizowanych tu imprez. Po lewej stronie widzę ustawioną siłownię. W sumie to fajnie, że mieszkańcy mogą sobie poćwiczyć na profesjonalnym sprzęcie, jednak ja nie mam na to czasu. Dalszy spacer wzdłuż brzegu stawu, ze względu na panującą tu ciszę, wręcz usypia. Niby idzie się do przodu ale tak jakby w uśpieniu. W końcu jednak docieram do ostatniej ławeczki ustawionej nad brzegiem, na której ktoś dowcipny napisał farbą „Ostatnia deska ratunku”. Nie wiem o co mu chodziło, czy o to, że nie umiał pływać, czy o jego lenistwo.

Gdy kończy się park docieram do ciekawego kamienia na którym zamocowano tablicę z napisem: Główny Szlak Sudecki im. dr Mieczysława Orłowicza, ze Świeradowa do Paczkowa długości 350 km. Nie jest to jednak prawda. Od czasu kiedy montowano tablicę wiele się zmieniło. Dzisiaj GSS prowadzi od Świeradowa Zdroju do Prudnika a więc jego długość to około 440 km.

Dalej przechodzę koło nowego ośrodka zdrowia usytuowanego po lewej stronie drogi oraz koło dawnej bardzo znanej restauracji „Pod Kasztanami”. Obecnie jest to lokal o nazwie Restauracja i Pijalnia Czekolady „Wesół i Szczęśliwy”. Wiadomo po wypiciu filiżanki gorącej czekolady nastrój znacznie się poprawia.

Po minięciu torów kolejowych nieczynnej już linii z Jeleniej Góry do Kamiennej Góry dochodzę do cmentarza komunalnego. Gdyby nie brak czasu na pewno zboczył bym tam by obejrzeć stare groby. Ciekawostką jest tutaj miejsce naprzeciw wejścia na cmentarz, na którym jeszcze nie tak dawno temu stał pomnik Johanna Flejdlia – przywódcy uchodźców religijnych z Tyrolu. Wspominałem już o nim gdy przechodziłem koło szkoły.



Dalej przechodzę mostkiem nad potokiem Jedlica, i podążam drogą koło leśniczówki wzdłuż wspomnianego potoku. Z braku czasu nie wspina się na najwyższe wzniesienie czyli Mrowiec, na którym kiedyś wzniesiono wieżę widokowa oraz ustawiono kamienną ławeczkę i siedliska, tylko idę leśną drogą mijając leśniczówkę. Oczywiście zastaję zamknięty szlaban. Jest to teren Rudawskiego Parku Krajobrazowego i nie wolno tutaj wjeżdżać pojazdami mechanicznymi. Ja omijam szlaban i spokojnie podążam dalej. Co jakiś czas widać jak wijąca się tu rzeczka podmywa brzeg i powala rosnące na nim drzewa. Jako ciekawostkę związaną z tym wzgórzem dodam fakt, że gdy zapytamy mieszkańców jak dojść do Mrowca, ci nie wiedzą o co chodzi. Dla nich bowiem góra ta znana jest jako Mrówcza.

Szybciutko docieram do miejsca, w którym dwa wieki temu właściciel tych terenów kazał, ściągniętym z Wałbrzycha górnikiem, wykuć sztuczną grotę. Miejsce to uczynił punktem odpoczynku podczas letnich spacerów. Ze względu na panujące upały korzystał z tej groty by nieco odpocząć i napić się zimnej herbaty. Mógł oczywiście tak czynić gdyż posiadał służbę, która przygotowywała zarówno chłodne napoje jak i jakieś smakołyki. Dzisiaj, niestety, miejsce to najczęściej odwiedzane jest przez młodzież, która pozostawia tu wielki bałagan.

Dosłownie kilkadziesiąt metrów dalej docieram do sporego stawu, któremu nadano dziwną nazwę: Staw Ponurej Kapliczki.



Przy ścieżce prowadzącej wokół tego stawu zbudowano niewielką kapliczkę o równie złowieszczej nazwie: Ponura kapliczka. Tak właściwie to powinno się ją nazywać Kapliczką nad Ponurym Stawem. Ale co tam. Ustawiono tu ławeczkę by dać możliwość odpoczynku zmęczonym turystom. Zwłaszcza, że widać stąd spory kawałek Karkonoszy wraz ze Śnieżką. Ja niestety, mimo że chciałbym przysiąść i nasycić oczy tymi wspaniałymi widokami, nie mogę tego uczynić gdyż mógłbym spóźnić się do pracy. A nie wiem czy mój dyrektor przyjąłby jako usprawiedliwienie chęć napawania się pięknem otoczenia. Dlatego idę dalej spoglądając tylko w lewo na pięknie odremontowane Opactwo.

Obiekt ten ma ciekawą historię. Początkowo wybudowano go jako przełamanie zieleni roślinności. Był to tzw. obiekt małej architektury ogrodowej. Później gdy niespodziewanie zmarł hrabia miejsce to wykorzystano do jego pochówku.

Spoczęła tu także małżonka hrabiego Redena Fryderyka. Niestety ponieważ znalazła się ludzka „hiena” musiano trumny hrabiostwa przenieść w bezpieczniejsze miejsce. Dzisiaj jest to obiekt, w którym urządzonego punkt widokowy.

Ja, patrząc na zegarek, przyspieszam kroku by zdążyć na czas do pracy. Obchodzę kolejny staw o nazwie Kąpielni będący największym z tu istniejących by dotrzeć do siedziby Fundacji Dolina Ogrodów i Pałaców Doliny Jeleniogórskiej. Po drodze słyszę jak woda gulgocze spływając przez jazy łączący poszczególne jeziora. Widzę także molo, przy którym uwiązane są dwie łódki nazwane: Fryderyk i Fryderyka.

Zaraz też dochodzę do pięknej wierzbowej alei. Drzewa rosnące po obu stronach ścieżki zostały kilka lat temu poćcinane i właśnie odbijają. Wygląda to wspaniale. Mało tego, gdy je mijam dostrzegam nowo postawiony Dom Rybaka. Obiekt ten sponął do cna. Jednak dzięki wysiłkowi zarządzających parkiem powstał na nowo.

Dostrzegam już park po drugiej stronie ulicy o pięknej nazwie: Robotnicza. To tam znajduje się pałac, w którym mieszkali Redenowie. Dzisiaj jest to siedziba Związku Gmin Karkonoskich czyli miejsce mojej pracy. Zanim jednak dojdę do pałacu widzę wiewiórki ganiające po drzewach oraz spotykam naszych codziennych gości. Są to dwa pieski, nieodłączni towarzysze. Mimo, że mają swoje domy całe dni przesiadują przy pałacu. Widocznie lubią nasze towarzystwo.



Teraz pozostało mi tylko podpisać listę obecności i udać się do mojej komnaty gdzie spokojnie mogę przystąpić do pracy.

Dodam, że pałac, w którym znajduje się prowadzona przeze mnie utworzona na mocy porozumienia między PTTK a ZGK Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy, został wpisany na prezydencką listę Pomników Historii.

W sumie nie wiem czy moja droga do pracy wam się podoba ale mnie owszem. Gdybym mógł chodzić pieszo do pracy częściej nie miałbym nic przeciwko.

Spacer Strużnica – Starościńskie Skały

Ze względu na bardzo ciężkie warunki panujące w górach, przede wszystkim ze względu na niespotykane od lat oblodzenie szlaków turystycznych, wybieranie się w wyższe partie Karkonoszy nie jest wskazane. Dlatego warto swoje zainteresowanie przenieść na inne pasma górskie otaczające Kotlinę Jeleniogórską.



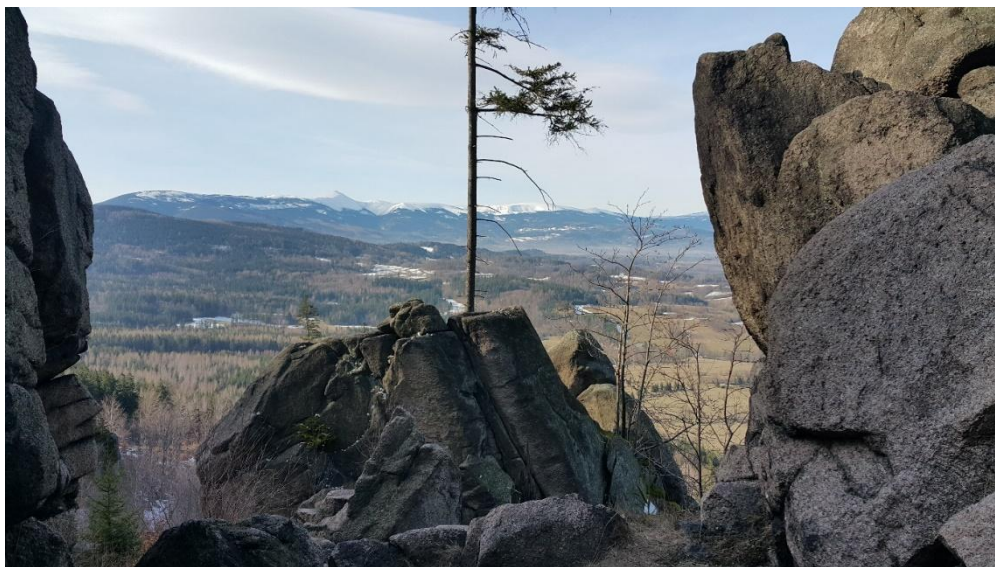
Proponuję wybrać się na spacer pięknym szlakiem prowadzącym ze Strużnicy na Starościńskie Skały. Zaletą tej trasy jest możliwość pozostawienia samochodu na utwardzonym placu zaraz przy miejscu, z którego rozpoczniemy wędrówkę. Można tu także dojechać autobusem.

Spacer rozpoczniemy od miejsca, gdzie dawniej funkcjonował tartak. Po przekroczeniu mostku podążamy szlakiem turystycznym koloru żółtego. Ale niedługo. Po kilkudziesięciu metrach, na krzyżówce szlak skręci w lewo a my podążymy dalej prosto, tym razem za znakami szlaku konnego.

Niemal od początku roztaczają się przed nami cudowne widoki. Niestety wywołuje to u nas chęć przystąpienia i oglądania krajobrazu. Musimy jednak nad tym zapanować, wszak im dalej, widoki te będą coraz lepsze. Idziemy dobrze widoczną drogą mijając z lewej boisko sportowe i ładny domek stojący obok.

Nie dajemy się skusić na zboczenie z drogi i wkrótce docieramy do niewielkiego stawu porośniętego pięknymi trzcinami. Nieco za nim widzimy ambonę myśliwską. To znak, że musimy w zmorzyć naszą czujność bo za chwilę będziemy skręcali w lewo w drogę wyraźnie unoszącą się do góry. Trudno przegapić to podejście gdyż drogą tą płynie strumyk. Nieco dalej po prawej pojawia się teren szczelnie ogrodzony leśną siatką. Teraz podążymy wzdłuż tego ogrodzenia. Najpierw ostro pod górę, po chwili skręcając w lewo w wydeptaną ścieżkę.

Powoli dochodzimy do pięknych skał znajdujących się na zboczu po lewej stronie. Widzimy rosnące na nich drzewa, których system korzeniowy oplata szczelnie skały starając się przetrwać jak najdłużej. Może nam się wydawać, że te drzewa rosną tutaj tylko siłą przyzwyczajenia.



Teraz podążamy lekkim łukiem w lewo pomiędzy dwa zgrupowania skał, w taki mały wąwóz. Zaraz za nim docieramy do przecinającej naszą ścieżkę drogi. Przekraczamy drogę i idziemy pod górę do miejsca, w którym wyłania się zgrupowanie wielkich bloków skalnych. Gdy obchodzimy je łukiem z prawej strony dostrzegamy, że dzielą się one na dwie części pomiędzy którymi znajduje się spore wcięcie.

W końcu dochodzimy do miejsca, w którym musimy zmobilizować swoje siły by pokonać krótki, acz bardzo stromy kawałek drogi, by dojść na wysokość wspomnianych skał. Tam znajdziemy niewielkie wypłaszczenie, na którym planuje się zorganizowanie punktu wypoczynkowego. Ma tu być ustawiona wiata wypoczynkowa ze stołami i ławkami. Będzie to na pewno bardzo ciekawe miejsce, nie ze względu na możliwość odpoczynku, ale ze względu na rozpościerające się z niego widoki. Praktycznie widać stąd całe Karkonosze. Jeśli chodzi o zestaw skał to wyróżniła się stojąca pomiędzy nimi wielka iglica przypominająca potężny słup skalny. Miejsce to nazywane jest Diabelskim Kościołem. Ma to związek z praktykami jakie w dawnych czasach tutaj miały miejsce.

Po odpoczynku trzeba podejść jeszcze wyżej kierując się ścieżką wzdłuż granicy lasu. Dojdziemy wtedy do kolejnej grupy skalnej widocznej już wcześniej. Tam dopiero możemy podziwiać krajobraz. Musimy tylko uważać, by nie podchodzić zbyt blisko skał, gdyż tuż za nimi znajduje się spore urwisko i nieopatrzny krok, zwłaszcza zimą, może skończyć się nieszczęśliwie.



Gdy nasycimy oczy pięknymi widokami ruszamy dalej do skrzyżowania leśnych dróg by tam skręcić w lewo w kierunku skałek o bardzo fantazyjnych kształtach. Możemy tam przejść pod prawdziwym skalnym mostem czyli potężną skałą zawieszoną na innych tworzącą bardzo ciekawe przejście. Wszyscy spragnieni takich ciekawostek z pewnością pozostaną tu na dłużej. Gdy jednak napatrzymy się to warto przejść dalej by zejść do widocznej drogi omijającej stary kamieniołom. Dzisiaj nieczynny jednak dawniej to właśnie stąd brano bloki skalne używane do wszystkich

okolicznych budowli. Znajduje się tu wiele przygotowanych do zabrania bloków. Jednak ich wielkość jest tak duża, że potrzebny jest do tego ciężki sprzęt.

Zostawiając kamieniołom z lewej dochodzimy do szlaku koloru zielonego a później koloru niebieskiego. Właśnie ten szlak doprowadzi nas do celu naszej wędrówki czyli Starościńskich Skał. To tam znajduje się ustawiona spora tablica informacyjna. Warto zapoznać się z informacjami umieszczonymi na niej.

Teraz wystarczy obejść skały idąc ścieżką w lewo i po chwili dotrzemy do miejsca, w którym znajduje się półka skalna, na której w XIX wieku został umieszczony posąg „Lwa czuwającego”. Była to jedna z sześciu wykonanych prac w hucie w Gliwicach.

Niestety pomnik ten w latach 70-tych XX wieku został strącony z półki, a następnie przywłaszczony przez Firmę Tauron, która umieściła go nad tunelem przy zaporze Złotnickiej. Ostatnio zostały podjęte kroki zmierzające do powrotu lwa na swoje pierwotne miejsce usytuowania. Nad miejscem umieszczenia lwa zamontowano w skale półmetrowej wielkości napis brzmiący po polsku Skały Marianny. Także te litery zostały skradzione – dzisiaj widać po nich tylko miejsca mocowania i odcisk ich kształtu na skale. Zachowały się natomiast liczne schodki ułatwiające dostanie się na poszczególne punkty widokowe oraz barierki zabezpieczające niebezpieczne podejścia.

Myślę, że dojście do tego miejsca i ujrzenie widoków roztaczających się stąd wynagrodzi wszystkim pot i zmęczenie jakich wymaga trasa.

Aby nie wracać tą samą trasą proponuję zejście szlakiem niebieskim i później za znakami koloru żółtego. Jest to może mniej atrakcyjna trasa ale nieco krótsza. Ważne, że po chwili ponownie dotrzemy do miejsca, w którym pozostawiliśmy nasze samochody.

Czy obecne warunki w górach sprzyjają spacerom czy nie?

Już dawno nie zdarzyły się tak nieprzyjazne górskim wędrówkom warunki panujące w górnych partiach Karkonoszy. Ale nie tylko. Kilka dni temu wracając ze Szklarskiej Poręby zachciało mi się zobaczyć jak wygląda wodospad Szklarki. I co się okazało. Ano wodospad jak to wodospad, o tej porze roku. Jednak droga prowadząca doń to istna droga przez mękę. Całe podejście pokryte jest lodem. Dosłownie nie ma miejsca by nie było lśniącej powierzchni. Jedynym sposobem jest wędrowanie tuż przy barierce tak by stale trzymać się jej. W innym wypadku niechybnie zaliczymy głębę. Co ciekawe warunki takie wcale nie odstraszą chętnych do dojścia do

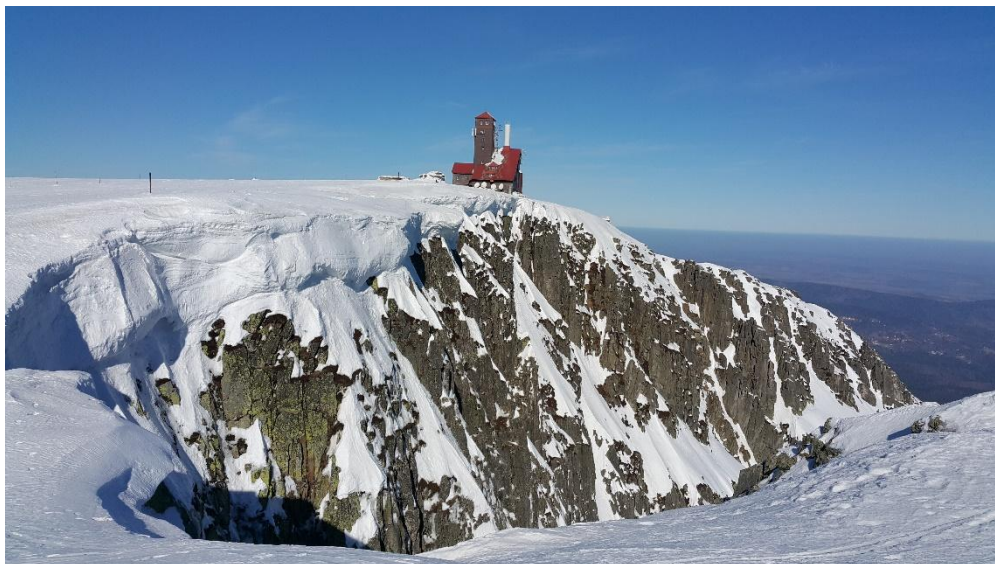
schroniska Kochanówka. Wędrują tutaj całe rodziny, z dziećmi i pieskami. I o ile pieski jakoś sobie radzą to ich opiekunowie niekoniecznie.



Kolejnego dnia wybrałem się do Jagniątkowa skąd miałem zamiar podejść na Bażynowe Skały, do chatki AKT. Ze względu jednak na brak czasu wyruszyłem po obiedzie. I to był niewątpliwie błąd. Okazało się, że cała droga od leśniczówki, to jedna wielka ślizgawka. W życiu nie widziałem w tym miejscu takiego lodu. Ponieważ chciałem dotrzeć do chatki ruszyłem nie patrząc na to, że nie mam z sobą raków. Jakoś dałem sobie radę, chociaż muszę przyznać, że zajęło mi to co najmniej dwa razy tyle czasu co normalnie. Jednak gdy wracałem droga nie była już tak przyjazna. Raz, że schodząc z góry inaczej stawia się stopy, co sprzyja poślizgnięciu się, dwa, że trzeba ciągle hamować by się zbyt nie rozpędzić. Na dokładkę, ze względu na zapadający zmrok, latarka szybko traciła swoją moc, i coraz mniej było widać. Na szczęście udało się dotrzeć do głównej drogi i jakoś klucząc jej brzegiem dotrzeć do pierwszych zabudowań. Ponownie okazało się, że bez raków nie ma co wybierać się w góry.

Dlatego gdy podjąłem decyzję o sprawdzeniu warunków panujących na grzbiecie Karkonoszy zaopatrzyłem się już i w raki i w kijki. Tym razem, ze względów bezpieczeństwa, ruszyłem razem ze znajomym. Wiadomo w razie czego jest możliwość pomocy. Ruszyliśmy ze Szklarskiej Poręby Huty gdy tylko zaczęło się rozwidniać. Myśleliśmy, że spokojnie dotrzemy do Kamieńczyka. Jednak szybko okazało się, że już przy straganach lód był taki, że nie szło ustać na nogach. Dlatego od razu założyliśmy raki i dopiero wtedy mogliśmy powolnym krokiem iść dalej.

Pierwsza niespodzianka, chociaż mogliśmy się tego spodziewać, spotkała nas przy szałasie „Sielanka”. Nic się tam nie działo. Wszyscy jeszcze spali. Poszliśmy więc dalej do schroniska „Hala Szrenicka”. Ale tam także jeszcze nic się nie działo. Wyglądało, że nasze podejście, mimo fatalnych warunków, poszło nam niezwykle sprawnie.



Podeszliśmy zimowym obejściem schroniska, mijając od tyłu Szrenicę, do Trzech Świnek. Gdy tam docieraliśmy myśleliśmy, że pourywa nam głowy. Wiatr wiejący na podejściu był niesamowity. Na szczęście nie trwało to zbyt długo. Szybko zesliśmy na Mokłą Przełęcz i skręciliśmy w stronę czeskiego schroniska Vosecka bouda. Dopiero teraz pojawili się pierwsi narciarze. Zjeżdżali w dół co chwilę nas wymijając. Przy schronisku stało już wiele par nart opartych o budynek. Powoli zaczynał się ruch. My widząc jakie panują warunki dla pieszych nie tracąc czasu ruszyliśmy w stronę Źródeł Łaby. Chcieliśmy zobaczyć jak to miejsce wygląda zimą. Niestety okazało się, że praktycznie wszystko jest tam zasypane grubą warstwą śniegu. Ustawione 4-metrowe tyczki wystawały ledwie po kilkadziesiąt centymetrów. Trzeba było uważać by iść wydeptanym twardym śladem gdyż każde zejście zbyt daleko od śladu kończyło się zapadaniem w głębokim śniegu. Wygląda na to, że pod warstwą lodu jest co najmniej dwa-trzy metry ubitego śniegu.

Nie było wyjścia, trzeba było dojść do kolejnego schroniska. Niestety Labska bouda ze względu na prace remontowe była zamknięta. No i nici z naszego zaplanowanego w tym miejscu odpoczynku. Szkoda, bo już trochę byliśmy zmęczeni i krótki odpoczynek przydałby nam się. Trudno, musieliśmy podejść pod górę by

dotrzeć do Śnieżnych Kotłów, gdzie mogliśmy odpocząć pod niewielką wiatą. Pozwoliło to nam nabrać sił na dalszą drogę. Ciepła herbata szybko postawiła nas na nogi.

Pogoda cały czas nam sprzyjała. Poza krótkimi momentami silnego wiatru cały czas świeciło słońce. Po obu stronach granicy widać było piękne widoki. Z tym, że po stronie czeskiej nad górami było piękne czyste niebo, a po naszej stronie szarożółty smog.

Omijamy wyznaczonym tyczkami szlakiem Wielki Szyszak i schodzimy przez Śmielec w stronę Czarnej Przełęczy. Do tej pory szło nam całkiem dobrze. A tu nagle niespodzianka. Idący przede mną kolega nagle przystaje z nogą uniesioną do góry. Okazuje się, że pękł mu łącznik raków i te rozsypały się na dwie części. Po kilku krokach to samo stało się z drugim rakiem. A przed nami zejście pokryte warstwą lodu. To niesamowite. Nowe, dopiero co kupione raki, z porządnej firmy rozsypują się w takim miejscu. Przecież gdybyśmy byli nieco wyżej nie wiadomo czy dałoby się zejść bezpiecznie.



W związku z zaistniałą sytuacją musimy zmorzyć naszą czujność. Na szczęście ja oprócz raków mam kijki, więc gdy będzie trzeba użyję je. Schodzimy ostrożnie do Czarnej Przełęczy gdzie robimy przerwę by ochłonać. Sytuacja jaka nas spotkała nie jest normalna, a tak naprawdę nie powinna być w ogóle mieć miejsca.

W końcu idziemy dalej, najpierw wspinając się na Czeskie i Śląskie Kamienie a później schodząc przez Przełęcz Dołek do Przełęczy Karkonoskiej. Teraz pozostaje

nam już tylko zejść na dół do Przesieki gdzie liczymy, że złapiemy autobus. Niestety droga jest zbyt śliza by przyspieszyć. Trzeba zachować umiar i stąpać bardzo ostrożnie i powoli. W końcu jednak docieramy do Przesieki i odwiedzamy Bar Pod Wesołym Misiem. Prowadzący go są zawsze mili dla przybyszów i zaraz podają nam co trzeba. Teraz możemy spokojnie czekać na transport.

Jak się okazało przejście w zimowych warunkach 27,5 km zajęło nam trochę ponad 8 godzin.

Dwa w jednym: wykład o Książ i spektakl o Avenariusie

W czwartek 7 marca 2019 roku Muzeum Miejskie Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie w porozumieniu z Oddziałem PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowało wyjątkowe spotkanie przeznaczone dla przewodników sudeckich. Wyjątkowe bo, poza wartościami szkoleniowymi, uwzględniono przypadające następnego dnia święto kobiet i w związku z tym każdy z przybyłych mógł przyprowadzić z sobą towarzyszkę dla której również przygotowano zniżkowy bilet z dodatkową niespodzianką w formie publikacji o Avenariusie.



Najpierw jednak wystąpiła Magdalena Woch, która zna niemal wszystkie tajemnice związane z zamkiem Książ. Pani Magdalena przygotowała wykład o zamku i jego mieszkańcach, ze szczególnym uwzględnieniem właścicieli zamku na przestrzeni wieków. Dzięki temu mogliśmy dowiedzieć się nie tylko jak zmieniała się bryła głównego budynku ale także kiedy i jak rozbudowywano cały kompleks. Jak

wiadomo trzeci co wielkości zamek w Polsce jakim jest Książ kryje tak dużo tajemnic, że jeszcze przez dziesiątki lat będziemy zaskakiwani nowymi odkryciami. Wynika to przede wszystkim z prac jakie prowadzono tutaj w trakcie II wojny światowej kiedy to wszelkie przebudowy związane były z możliwością przebywania Adolfa Hitlera.

Nie będę zdradzał zbyt wiele dlatego, że już za tydzień pani Magdalena będzie opowiadać o nich w zamku Książ. Dlatego wszystkich, którzy są zainteresowani tym tematem zapraszam do zapoznania się na stronie zamku Książ z terminem tego wystąpienia.

Drugą częścią spotkania był spektakl teatralny „Wyspa czyli Hala Rajska według Avenariususa”, który przedstawił jeleniogórski aktor Jacek Paruszyński. Nie muszę nikogo przekonywać, że przybyli do muzeum byli zachwyceni zarówno wykonaniem spektaklu jak i tym czego dowiedzieli się z niego. Nic więc dziwnego, że po spektaklu rozgorzała długa dyskusja.



Na zakończenie wizyty dyrektor Janusz Skowroński zaprosił do zwiedzania aktualnych wystaw czasowych. A na dzień dzisiejszy możemy zapoznać się z wystawą „Wielka Wojna w cieniu Karkonoszy”, wystawą map ze zbiorów Petera Bergmanna, kolejną prezentującą wybitnego mieszkańca naszego regionu Emila Krebsa, który zapisał się w historii jako człowiek znający ponad 100 języków. Oczywiście jest jeszcze wystawa poświęcona zamkowi Książ. Ta jednak wkrótce zostanie przekazana dalej.

Z przyjemnością dodam, że na to wyjątkowe spotkanie przybyło tak wielu chętnych, że z ledwością pomieścili się w obiekcie.

Zlot Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków w Staniszowie

Tym razem członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków zapragnęli odwiedzić Ziemię Jeleniogórską. Dlatego o zorganizowanie kolejnego spotkania poprosili piszącego te słowa.

Mając wolną rękę co do wyboru miejsca zakwaterowania jak i obiektów przeznaczonych do zwiedzania postanowiłem pokazać okolice mojego miejsca zamieszkania czyli Staniszowa. Każdy kto chociaż trochę zna historię wie, że Staniszów od wieków uważany jest za najpiękniejszą wioskę w Kotlinie Jeleniogórskiej. Położony wzdłuż potoku Lutynka tworzy ciąg zabudowań wrzynających się w dolinki pomiędzy poszczególnymi wzniesieniami Wzgórz Łomnickich. Najbardziej znane są Witosza i Grodna. Jest jednak kilka innych niewiele ustępujących im jeśli chodzi o roztaczające się z nich widoki.



Zlot zaplanowano na 15-17 marca 2019 roku. Oczywiście najpierw wybrałem bazę, do której mogliśmy wracać z poszczególnych wycieczek. Było to Młodzieżowe Schronisko Turystyczne w Staniszowie, które powstało dzięki współfinansowaniu

projektu adaptacji budynku starej szkoły podstawowej na nowoczesny obiekt noclegowy. Pieniążki pochodziły z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013. Dzięki temu z budynku nieprzystającego do obecnych wymogów jeśli chodzi o obiekty szkolne powstało funkcjonalne schronisko dysponujące 49 miejscami noclegowymi, dużym parkingiem i placem zabaw. Ja ze swej strony zdradzę, że gdy moje losy związały się ze Stanisławem, brałem udział w różnego rodzaju spotkaniach integracyjnych z mieszkańcami wsi, np. zabawach sylwestrowych organizowanych właśnie w tej szkole.

Ponieważ do Towarzystwa należą ludzie z różnych stron naszego województwa, ale nie tylko, zanim wszyscy dotarli na miejsce upłynęło trochę czasu. Poświeciliśmy go na wspomnianie poprzednich spotkań oraz przekazanie nowości jakie się pojawiły w grupach skupionych na co dzień w poszczególnych regionach.

Najważniejszym dniem każdego spotkania jest sobota. To właśnie wtedy oglądamy najwięcej zabytków czy ciekawych obiektów zlokalizowanych w najbliższej okolicy. Tym razem nasze spotkanie miało mieć nieco inny charakter. Z reguły wykorzystując własne środki lokomocji zwiedzaliśmy obiekty często położone w sporej odległości od bazy. Tym razem zaplanowałem więcej spacerów pieszych tak by odetchnąć świeżym górskim powietrzem i nacieszyć się pięknymi widokami.

Oczywiście najważniejszym było pokazanie czym dysponuje sama miejscowość. Bo Stanisław jest miejscowością trochę nietypową. Mamy tutaj dwa pałace i dwa mniejsze obiekty udające pałace oraz kościół i zamek. Przy jednym pałacu powstał spory basen, w którym woda ogrzewana jest pompami ciepła, a przy drugim, w którym dowiercono się do wód geotermalnych powstaje kompleks basenów, który docelowo będzie składał się z czterech zewnętrznych i czterech wewnętrznych. Będą one sporą konkurencją dla jeleniogórskich Term.

Pierwszym obiektem do którego dotarliśmy był Pałac Stanisławów położony w górnej części miejscowości. Stanisławów bowiem zawsze był podzielony na trzy części: górną, średnią i dolną. Największe dochody przynosiła część środkowa, w którym zlokalizowany był browar i wytwórnia likierów oraz gdzie znajdowało się sporo warsztatów rzemieślniczych.

Pałac, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli główny, był siedzibą właścicieli, do których należały wszystkie części wsi. To tutaj toczyło się życie towarzyskie. Dlatego kolejni potomkowie rodu książęcego von Reuss rozbudowali pierwotne założenie i wciąż je

upiększali. Wokół pałacu utworzyli rozległe założenie romantyczne, które jeszcze dzisiaj urzeka i zachęca do spacerów.



Obiekt ten po II wojnie światowej nie miał początkowo dobrego zarządcy. Przez pewien czas szkolono tu strażaków. O ich licznych wyczynach we wsi chodzą legendy. Nie mniej są one wspominane z uśmiechem. Gdy w końcu obiekt zdany na skarb państwa został zakupiony przez rodzinę Dzida wszystko się zmieniło. Państwo Dwidowie postanowili osiąść tu na stałe i uczynić z tego miejsca nie tylko swój dom ale miejsce wykorzystywane turystycznie. Dzisiaj znajduje się tu dobrze prosperujący hotel, restauracja i spa. Organizowane są tu coraz bardziej popularne spotkania muzyczne. Turycy cenią sobie możliwość odpoczynku spacerując po kilkunastu hektarowym parku otaczającym pałac.

My mieliśmy szczęście gdyż po obiekcie oprowadził nas sam właściciel, który zdradził wiele sekretów oraz przedstawił historie nie tylko założenia pałacowo-parkowego ale także samej miejscowości. Dodam tylko, że Pałac Staniszków w roku 2012 został wpisany na Listę Pomników Historii Prezydenta RP.

Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować panu Wacławowi Dzida za bezpłatne udostępnienie obiektu i oprowadzenie po nim. Tym bardziej, że pozwolił nam także zwiedzić ukryty w dwuhektarowym zabytkowym parku niewielki „pałacyk” wykorzystywany dawniej jako kawiarnia (świadczą o tym stare napisy) a w bliższym nam okresie jako dom dziecka. Dzisiaj grożący zawaleniem obiekt jest

już zabezpieczony. Wykonano nowy dach i stropy. Myślę, że za kilka lat będzie to kolejna wizytówka Staniszwowa.

W Staniszwowie Dolnym odwiedziliśmy Pałac na Wodzie, o którym już wspominałem.

Po takiej dawce wrażeń wróciliśmy do schroniska by napić się kawy i zjeść deser. Pozwoliło to na nabranie sił na kolejną dawkę doznań. Muszę zaznaczyć, że odpoczynek ten był ważny gdyż na resztę dnia mieliśmy być spieszeni. Samochody pozostały na parkingu a uczestnicy zlotu mogli wreszcie przekonać się ile mamy wzgórz w Staniszwowie.



Pierwszym celem spaceru była góra Witosza czasami nazywana Bismarckiem. Wiąże się to z faktem postawienia w roku 1903 na samym szczycie pomnika Bismarcka. Takich pomników powstało kilkadziesiąt i to na całym świecie. Ten staniszowski był solą w oku nowych władz i dlatego od razu nakazały miejscowemu sołtysowi jego zburzenie. Jak się jednak okazało łatwo powiedzieć: zburzyć, trudniej wykonać. Pomnik został wykonany z solidnych granitowych elementów, tak że wystani z młotami i dłutami ludzie swoją pracę zakończyli bardzo szybko. W sumie tylko się spocili. Po kilku takich próbach ktoś podjął decyzję o wezwaniu saperów i wysadzeniu pomnika w powietrze. Dokonano tego dopiero za drugim podejściem. Pierwszy raz przeceniono możliwości użytego dynamitu. A i drugim razem wysadzono tylko część pomnika. Cokół stoi do dnia dzisiejszego.

Na szczęście kiedyś w ramach upiększania krajobrazu księżę Reuss kazał wykuć schody prowadzące na samą górę. Pozwoliło nam to nieco zaoszczędzić na wysiłku.

Najpierw jednak obejrzelśmy ustawiony koło schodów pomnik upamiętniający mieszkańców wsi poległych podczas Wielkiej Wojny. Początkowo stał on po drugiej stronie ulicy. Gdy przybyli tutaj osadnicy został przewrócony a na jego podstawie wybudowano grootę i ustawiono figurę Matki Boskiej. W zeszłym roku pomnik został wyciągnięty z chaszców i ustawiony w obecnym miejscu. Później został poddany piaskowaniu a ostatnio wykute napisy pomalowano czarną farbą. Wszystko zostało wykonane przez mieszkańców Staniszoza w czynie społecznym.

Wejście na Witoszę to kilkaset schodów. Można zatem się zasapać. Na szczęście droga jest w naturalny sposób podzielona na kilka etapów. Chodzi o to, że to właśnie tutaj mieszkał Hans Rischmann zwany latającym prorokiem. Wykorzystywał on w tym celu kilka z wielu istniejących tutaj jaskiń. Dlatego najpierw doszliśmy do Skalnej Komory, w której nawet zimą jest w miarę ciepło. Można tutaj zagrzebać się w nawiane liście i spokojnie przeczekać niepogodę za zasłonkami utworzonymi ze zwisających wielkich lodowych sopli.

Rischmann był bardzo znanym prorokiem. Przepowiedział w swoim życiu wiele ważnych wydarzeń, choćby zawalenie się ratusza jeleniogórskiego czy wielki pożar miasta. Ale jako jeden z nielicznych przepowiedział także swoją śmierć mówiąc: „Jutro zadzwonią na moim pogrzebie”. Był on znany z umiejętności przemieszczania się drogą powietrzną oraz z przebywania w tym samym czasie w dwu różnych miejscach.

Swoje przepowiednie wygłaszał przede wszystkim z usytuowanej pod samym szczytem jaskini. Gdy miał coś do powiedzenia wydawał przeraźliwe buczenie. Wtedy wszyscy gnali tu by wysłuchać co ma do przekazania.

Po pokonaniu tylu schodów każdemu należy się chwila wytchnienia. My dzięki ustawionym na szczycie drewnianym stołom i ławeczkom mieliśmy gdzie odpocząć. Oczywiście najlepiej wyszli na tym ci, którzy pomyśleli i wychodząc na spacer zabrali coś do plecaków.

Sam szczyt, a właściwie widok rozpościerający się z niego jest niesamowity. Jest on określany jako „widok lotniczy”. Faktycznie gdy zmęczona osoba stanie przy barierce ma wrażenie, że zaraz odfrunie.



W dawnych czasach mówiono, że z Witoszy można było zobaczyć Widmo Brockenu. Niestety nie znam na chwilę obecną żadnego żyjącego człowieka, który by potwierdził, że widział to niezwykle zjawisko. Może jest to spowodowane tym, że według legendy ten kto zobaczył owo zjawisko po raz pierwszy jeśli w krótkim czasie nie doświadczył tego ponownie tracił życie w górach podczas wędrówki. Pamiętam za to, że przez kilka lat na Witoszy żyła koza, która uciekła z jakiegoś gospodarstwa. Zachowywała się jak prawdziwa kozica. W zeszłym roku w rejonie szczytu pojawił się wilk. Na szczęście był to pojedynczy osobnik.

Klucząc lasem pomiędzy licznymi tu skałami doprowadziłem wszystkich do ukrytego na skraju lasu miejsca gdzie mamy dowód na to, że przepowiednie Rischmanna sprawdzały się. Kiedyś bowiem ogłosił, że zło jakie panuje na świecie, nienawiść i zawiść ludzka jest tak duże, iż aby temu przeciwdziałać zostanie on po swojej śmierci na tym świecie w formie skamieliny by kiedyś ożyć i walczyć z tym.

Tak naprawdę pokazany przeze mnie pomnik Rischmanna w naturalnej wielkości został wykonany przez znanego artystę Jerzego Jakubowa z Kowar dla prywatnego inwestora, który postawił sobie rzeźbę na swoim polu.



My po zrobieniu pamiątkowych zdjęć i „pogłaskaniu” stopy proroka wróciliśmy do schroniska gdzie czekał ugotowany przez pozostałych obiad. Po drodze obejrzelśmy jeszcze krzyż pokutny. Jest on obiektem bardzo wyjątkowym gdyż nie tylko, że posiada przedstawienia aż dwóch narzędzi zbrodni to do tego są one wypukłe.

Kolejnym celem sobotniego zwiedzania była Grodna z zamkiem Henryka. Najpierw jednak obejrzelśmy wyjątkowy kościół pw. Przemienienia Pańskiego, do którego wchodzi się schodami w dół. Jest on bowiem postawiony na zboczu a wejście wykonano od najwyższej strony. Tuż za kościołem na sporym placu w zeszłym roku wykorzystując cokół po pomniku upamiętniających ofiary wojny francusko-pruskiej z 1870 roku ustawiono na nim pomnik z okazji stulecia niepodległości.

Udaliśmy się jeszcze na cmentarz ale niestety nie zachowały się już na nim stare nagrobki. Kilka z nich leży na skarpie przed płotem. Kilka płyt ustawiono przy kościele. Wydawałoby się, że spacer na cmentarz był bezowocny. Wcale jednak tak nie było. Pokazałem bowiem ciekawostkę ukrytą dzisiaj pod bluszczem. Otóż kiedyś na skałach w najważniejszym miejscu cmentarza stał dębowy wielki krzyż ufundowany przez przybyłego tu po wojnie osadnika. Gdy drewno zbutwiało syn owego osadnika postanowił wymienić go na nowy. Różnica polegała na tym, że tym razem został on wykonany z granitu. Jego autorem jest wspomniany już Jerzy Jakubow, który wraz z synami, fundatorem i jeszcze kilkoma osobami (w tym piszącego te słowa) zamontował ów krzyż.

Dalszy spacer sprawił jego uczestnikom wiele radości. Raz, że pogoda wciąż była ładna, dwa że nie było już tak stromo jak na Witoszę. Po dotarciu na najwyższe wzniesienie Wzgórz Łomnickich - Grodną (506 metrów n.p.m.) zastaliśmy opiekuna zamku, który od jakiegoś czasu stara się wyremontować ten obiekt i przywrócić go do życia. Nieprawdą jest bowiem, że zamek Henryka to stara ruina. Zamek został wzniesiony na polecenie księcia Reuss, który pragnął podobnie jak hrabia Schaffgotsch mieć trwałą ruinę. Różnica była tylko taka, że obiekt przypominał starość tylko z zewnątrz, wewnątrz natomiast był obiektem użytkowym. Była tam kuchnia, sala balowa, sypialnie.

Dzisiaj gdy wykonano cięcia odsłonowe okazało się, że silne wiatry poprawiły te cięcia i zamek widać z daleka. Zdradzę sekret. Grodna to miejsce, które jest wykorzystywane zarówno przez turystów jak i mieszkańców Staniszowa oraz Sosnówki czy Marczyk na spotkania. Znane są spotkania noworoczne podczas których wszyscy bawią się przy ognisku.

Jak widzicie sobota była pełna wrażeń. Dlatego myślałem, że po kolacji wszyscy grzecznie pójdą spać. Jednak przeliczyłem się. Najpierw kolega Marek Łuszczynski wygłosił prelekcję o zasobach przyrodniczych naszego regionu, później pozwoliłem sobie, oczywiście za jego przyzwoleniem, wykorzystując przygotowany przez niego przegląd zdjęć opowiedzieć o historii przedstawianych obiektów oraz ciekawostkach, a na końcu rozpoczęły się tańce i dyskusje przy zastawionych stołach.



Niedziela zapowiadała się jako piękny słoneczny dzień. Przynajmniej takie były prognozy. Jak się później okazało tak było z wyjątkiem niemal huraganowych wiatrów, jakie co jakiś czas się pojawiały. Zanim ruszyliśmy w trasę czekało nas śniadanie tradycyjnie przygotowywane wspólnymi siłami. Nie każdy bowiem jest w stanie pokroić kilka kilogramów cebuli nie roniąc łzy. Najważniejszą potrawą jest oczywiście jajecznica wykonana przynajmniej ze stu jaj, kilku kilogramów boczku, kiełbasy i cebuli. Smażona na masłku. Nawet nie wiecie jak duża musi być patelnia by usmażyć taką jajecznicę. A jak później boli ramię tego, który to wszystko miesza by się nie przypaliło.

Po tak sutym śniadaniu wszyscy biorą się za sprzątanie obiektu. Trzeba powynosić śmieci, posprzątać podłogi, zmyć naczynia. Dopiero wtedy możemy z czystym sumieniem wyjechać na ostatnią wycieczkę.



Tym razem za cel obraliśmy zamek Chojnik. Najpierw jednak dotarliśmy do cmentarzyka rodziny Coghe. Jest to miejsce pochówku przedstawicieli wolskiej rodziny pracującej dla Schaffgotschów.

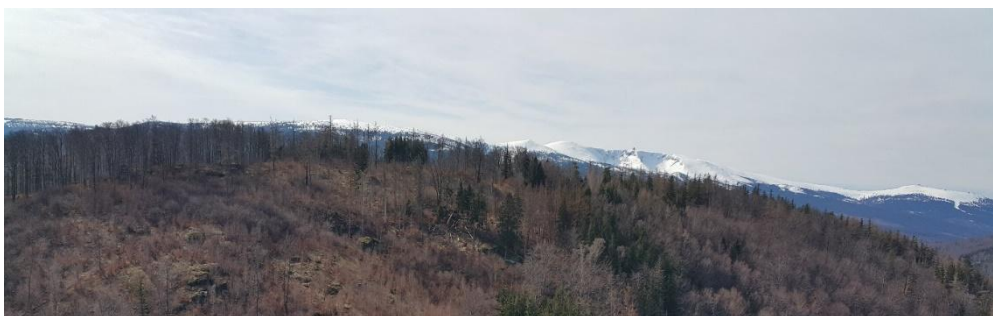
Później trzeba było trochę się napocić by dotrzeć do Zbójeckich Skał, przy których, nieco niżej znajduje się „Dziurawy kamień” – jaskinia szczelinowa o długości 20 metrów zakończona prawie 4-metrowej wysokości kominem. Jest to miejsce, w którym przychodzi chwila prawdy. Dlatego nie wszyscy decydują się tam wejść. Ja po raz pierwszy pokonałem ją mając zaledwie kilka lat. W tamtych bowiem czasach w soboty czy niedziele większość mieszkańców Sobieszowa i okolicznych miejscowości zabierała dzieci i szła na Chojnik. Przeważnie przez „Dziurawy kamień”.

Grupa podzieliła się. Ci zdecydowani przeżyć prawdziwą przygodę ruszyli za mną i powolutku wyłaniali się kolejno z prawie niewidocznej dziury ukrytej w skałach. Tym razem udało się wszystkim. Uprzedzam jednak by nie próbować przechodzenia jaskini gdy pada deszcz. Jest wtedy bardzo ślisko i można zrobić sobie krzywdę. A najczęściej nie jest się w stanie pokonać mokrego komina.

Dalsze podejście do zamku już na nikim nie zrobiło wrażenia. U celu co prawda nie zastaliśmy Jędrka kasztelana zamkowego (któremu dziękujemy za zaproszenie), jednak zostaliśmy przyjęci bardzo gościnnie przez dzisiejszego opiekuna i zaproszeni do środka. Tam poznaliśmy legendę o Kunegundzie, obejrzelśmy pręgierz, pomnik papieski, ale największe zainteresowanie wszystkich wzbudziły przekazane przeze mnie informacje o pracach remontowych jakie wykonywane są od lat dzięki zdobywaniu finansowania zewnętrznego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”. Od razu wyjaśniam, że nasz Oddział PTTK jest właścicielem zamku. I to my mamy zarówno moralny obowiązek utrzymania budowli w jak najlepszym stanie ale także jest to naszym działaniem codziennym. Robimy wszystko co możliwe by zamek się nie rozsypał. Do tej pory pozyskaliśmy spore środki na remonty zarówno bieżące jak i te konkretne ratujące obiekt przed destrukcją. Szkoda tylko, że niektórzy decydujący o przyznawaniu środków nie rozumieją tego, iż środki te są potrzebne teraz a nie w jakiejś nieokreślonej przyszłości.

Na dzień dzisiejszy w utrzymaniu zamku w przyzwoitym stanie wspiera nas na tyle na ile może sobie pozwolić agent, który będąc tutaj codziennie pierwszy dostrzega zagrożenia jakie się pojawiają. Dzisiaj najgorszym zagrożeniem jest bluszcz, który rozsada mury zamkowe oraz chore i niestabilne drzewa mogące w każdej chwili przewrócić się. Niestety nie zawsze możemy usuwać takie zagrożenia. Czasami,

wbrew zdrowemu rozsądkowi i logice, zabrania się nam likwidować takie zagrożenia.



Ostatnim miejscem, którego nie mogliśmy pominąć będąc na Chojniku, była Karczma. Teraz gdy przejął ją nowy gospodarz serwują tu smaczne i niedrogie posiłki. Warto zatem wejść na chwilę by odpocząć i skorzystać z ich oferty.

A my zadowoleni z tego co widzieliśmy ruszyliśmy spokojnie czerwonym szlakiem by dotrzeć do samochodów pozostawionych na parkingu Transgranicznego Centrum Turystyki Aktywnej – miejsca chętnie odwiedzanego zarówno przez mieszkańców jak i turystów.

Mam nadzieję, że moi goście w ciągu tych kilku dni chociaż trochę zapoznali się z potencjałem jaki kryje Ziemia jeleniogórska i że jeszcze nieraz tu wrócą, zabierając rodziny i znajomych.

Uchodźcy religijni za Ziemi Jeleniogórskiej

W poniedziałek 18 marca 2019 roku na jeleniogórskim Wydziale Ekonomii Zarządzania i Turystyki Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu odbyło się kolejne szkolenie dla przewodników zrzeszonych w Kole Przewodników Sudeckich działającym przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Tym razem wykładowcą był dr Józef Zaprucki z Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze.

Tematem wykładu była nietolerancja religijna. Dr Zaprucki przedstawił dzieje uchodźców religijnych, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony i wyjść z Tyrolu by osiedlić się w Mysłakowicach. Już samo przymusowe opuszczenie kraju było dla tych spokojnych ludzi dużym szokiem, a przecież czekała ich bardzo długa droga by

dotrzeć do nowego miejsca zamieszkania. I ta ich wędrówka wcale nie należała ani do przyjemnych ani do bezpiecznych. Na szczęście zostali zaproszeni do zupełnie nieznanego im kraju i, można tak powiedzieć, bardzo dobrze przyjęci przez władze oraz otrzymali spore wsparcie. Oczywiście zrodziło to konflikt pomiędzy nimi a rdzenną ludnością, bo niby dlaczego przybysze mieli mieć lepiej od stałych mieszkańców.



Na szczęście sprawy te szybko się uregulowały i przybysze z dalekiego Tyrolu zadomowili się pod Karkonoszami. Choć nie wszyscy, część z nich wyemigrowała po jakimś czasie do Ameryki Południowej. Dzisiaj w gminie Mysłakowice napotykamy ślady po tych przesiedleńcach przede wszystkim widząc wiele domów zwanych tyrolskimi, które architektonicznie znacznie różniły się od miejscowych.

Jeśli chodzi o drugą grupę uchodźców to nazywamy ich Schwenkfeldystami. Byli to ewangelicy, którzy początkowo zachwycili się teząmi Lutera i przystali do niego. Chodzi głównie o Kaspara Schwenkfelda. Był to człowiek, któremu nie podobał się wszechobecny przepych w kościele. Uważał on, że kościół nie jest od gromadzenia bogactw a od dbania o życie duchowe społeczeństwa. Niestety Schwenkfeld nie poprzestał na zmianach jakie wprowadził Luter. Poszedł znacznie dalej. I tym samym stał się wrogiem Lutera zwalczanym przez niego tak samo, a może nawet bardziej, niż on sam tego do tej pory doświadczał. Wyłonił się tak wielki konflikt, że Schwenkfeld wraz z grupą osób myślących tak jak on musiał opuścić swoje strony. Jego wyznawcy osiedlili się w Twardocicach czyli wcale nie tak daleko od Jeleniej Góry. Ale tutaj także byli zwalczani. Nie pozwalano im praktycznie na nic. Nie mogli

brać ślubów bez zgody miejscowego księdza. Nie mogli być chowani w poświęconej ziemi. W końcu udostępniono im nieco ziemi przy tzw. drodze bydłowej na pochówki. Często np. za odmowę ochrzczenia dziecka w odpowiednim rycie zakuwano ich w dyby czy osadzano w więzieniu. Nic dziwnego, że w końcu większość z nich wyemigrowała do Pensylwanii gdzie wreszcie mogli żyć w spokoju.



Niestety spory religijne były i są do dnia dzisiejszego czymś nad czym nie tak łatwo zapanować. Wyrządzają one wiele zła, chociaż tak naprawdę to zło wyrządzają uparci ludzie, którzy chcieliby narzucać innym swoją wizję świata.

Dr Józef Zaprucki zajmuje się tłumaczeniem dzieł Fedora Sommera, który opisywał poruszane wyżej sprawy. Dzięki temu możemy dokładnie poznać dzieje zarówno jednej grupy uchodźców jak i drugiej. Pozycję „Zillertalczyki” Fedora Sommera przetłumaczoną z niemieckiego przez Józefa Zapruckiego wydało w roku 2017 Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, a pozycję „Schwenkfeldyści” również Fedora Sommera przetłumaczoną przez Józefa Zapruckiego w roku 2018 wydał Związek Gmin Karkonoskich, z tym że ta pozycja jest dwudziestą publikacją Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy utworzonej na mocy porozumienia pomiędzy ZGK a Oddziałem PTTK „Sudety Zachodnie”.

Wykład Mariana Sajnoga o katastrofach w górach

We wtorek 19 marca 2019 roku Marian Sajnog wygłosił wykład na temat zagrożeń występujących w górach. Oczywiście skupił się na katastrofach i wypadkach z rejonu Karkonoszy. Jak wiadomo Marian Sajnog był przez pewien okres naczelnikiem Grupy Sudeckiej GOPR, a więc jego informacje są rzetelne i nie noszą znamion fantazji. Pan Marian został niedawno wyróżniony za 50-lecie pracy w służbie. Jest to niezwykle rzadkie wyróżnienie gdyż czynni ratownicy górscy rzadko kiedy po tylu latach pracy dysponują jeszcze takim zdrowiem by wciąż uczestniczyć w akcjach ratowniczych. Dlatego jego wiedza w tym zakresie jest przeogromna i nieoceniona, a co jest przykre często jest niedoceniana i nie czerpiemy z niej.



Marian Sajnog odniósł się w swoim wykładzie do katastrof i poważnych wypadków oraz zagrożeń jakie cychają w górach na przewodników górskich. Bo wiadomo, że turyści zawsze są narażeni na jakieś zdarzenia nagłe spowodowane albo ich niewiedzą czy zaniedbaniami albo zdarzeniem losowym. Co zaś tyczy zawodowych przewodników to rzecz ma się zupełnie inaczej. Po analizie wypadkowości w różnych pasmach górskich okazuje się, że przewodnicy sudeccy są jedyną grupą zawodową, która według dokumentacji powypadkowej, nie przyczyniła się do żadnego, powtarzam żadnego wypadku w naszych górach. Wynika to przede wszystkim z faktu, że szkolenia naszych przewodników prowadzone od wielu lat przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze są nie tylko rzetelne jeśli chodzi o przekazywaną wiedzę ale przede wszystkim kładzie się w nich bardzo duży akcent na bezpieczeństwo w górach. I nie chodzi tutaj wyłącznie o warunki z jakimi

możemy spotkać się podczas górskich wędrówek ale o nauczenie przyszłych przewodników podejmowania wyważonych decyzji oraz umiejętności zachowania się w zmieniających się warunkach pogodowych i szybkiemu reagowaniu na nie. Bo zasada jest prosta: w momencie jakiegoś nagłego zdarzenia wszyscy uczestnicy wycieczki swoje bezpieczeństwo kierują ku prowadzącemu grupę, i to właśnie od jego reakcji zależy nie tylko zdrowie ale w wielu wypadkach życie prowadzonych przez niego turystów. Musi więc on umieć zachować się w górach i podejmować racjonalne decyzje w zależności od zaistniałej sytuacji.



Marian Sajnog przede wszystkim przybliżył pojęcie katastrofy. Według definicji katastrofa jest to zdarzenie nagłe w wyniku którego ponoszone są straty materialne i giną ludzie. Nie jest to więc coś błahego. Gdy już nastąpi zdarzenie określane jako katastrofa dzieli się je na trzy zasadnicze części. Pierwsza to faza izolacji czyli okres kiedy to zostaliśmy zaskoczeni zmienionymi warunkami, które spowodowały odizolowanie nas od otoczenia i stworzyły realne zagrożenie dla naszego życia. Ta faza trwa od kilku minut do często kilku dni, a nawet więcej. Zależy to od miejsca, w którym się znajdujemy, od wiedzy otoczenia, że miało miejsce takie wydarzenie, i że ktoś w nim ucierpiał. Druga faza to ratunek. Jest to okres w którym podejmowane są próby ratowania ludzi, którzy w wyniku zdarzenia zostali odizolowani od świata. Ta faza również trwa długo, często nawet kilka dni czy tygodni. Zależy to przede wszystkim od panującej pogody umożliwiającej prowadzenie dalszej akcji ratunkowej, a także od rozsądku, bo często prowadzi się akcję ratowniczą narażając życie ratowników wbrew logice. Bo logika często mówi: nie ma już szansy na

odnalezienie żywego uczestnika zdarzenia. Ostatnią fazą jest faza odbudowy. To okres doprowadzania wszystkiego do porządku. I ta faza może trwać nawet lata.

Warto tutaj wiedzieć, że często od wydawałoby się błahych spraw zależy nasze życie. Dlatego jest kilka zasad, których powinniśmy przestrzegać. Bo na przykład fakt przechowywania wszystkich dokumentów w jednym miejscu jest nie tylko bardzo ważny ale bardzo racjonalny. Raz, że możemy je szybko zabrać gdy trzeba się ewakuować, dwa, że są one często niezbędne przy podejmowaniu czynności ratowniczych czy leczniczych. Ważną sprawą jest np. posiadanie dobrze wyposażonej apteczki pierwszej pomocy umieszczonej w jednym miejscu. Chodzi o to by w razie potrzeby nie szukać poszczególnych składników po całym domu.

Marian Sajnog przedstawił uczestniczącym w szkoleniu przewodnikom kilka przykładów zachowania się służb ratowniczych podczas udzielania pomocy. Wybrał do tego najbardziej znane zdarzenia jakie miały miejsce w ostatnich latach na terenie Karkonoszy. Często bowiem służby ratownicze są ubiegane przez miejscowych zarządców danego terenu. Ci nieświadomie nie tylko, że często nie pomagają to jeszcze zacierają ślady mogące pomóc w wyjaśnieniu powodu dościa do konkretnej tragedii. Bo prawda jest taka, by pomóc trzeba wiedzieć jak, a także trzeba zapanować nad emocjami i trzeba myśleć racjonalnie.

Mam nadzieję, że przekazane przez Mariana Sajnoga wiadomości pomogą naszym przewodnikom w rozsądnym podejmowaniu decyzji w razie zaistnienia zdarzenia nagłego podczas ich pobytu w górach wraz z grupą niedoświadczonych turystów. Zwłaszcza, że ostatnio turyści wybierający się w góry oprócz zupełnej niewiedzy co do zasad wędrowania po górach są bardzo niesforni i często bardzo roszczeniowi w stosunku do prowadzącego wycieczkę. Oczywiście lepiej by było aby przewodnicy nie musieli takich decyzji podejmować, ale lepiej być na to dobrze przygotowanym niż później zastanawiać się co robić.

Dodam tylko, że szkolenie odbyło się w Stacji Centralnej Grupy Karkonoskiej GOPR w Jeleniej Górze.

Przybliżanie gór w Przystani Twórczej

W środę 20 marca 2019 roku w Przystani Twórczej w Cieplickim Centrum Kultury odbyło się nietypowe spotkanie. Otóż w ramach działalności Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy powołanej na mocy porozumienia pomiędzy PTTK Oddział „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze a Związkiem Gmin Karkonoskich w Bukowcu piszący te słowa wygłosił wykład, w którym opowiedział o ukrytych „skarbach” w Karkonoszach ale także przybliżył zasady jakich powinno się przestrzegać podczas górskich wędrówek.



Jeśli chodzi o pierwszą część prelekcji to pokazałem ciekawe miejsca o których mało kto wie. Przypomniałem historię ich powstania i zasady obowiązujące w dotarciu do nich. Nie do wszystkich bowiem miejsc można dotrzeć nie posiadając specjalnego zezwolenia zarządcy tych terenów czyli dyrekcji Karkonoskiego Parku Narodowego. Dlatego też w artykule nie będę upubliczniał tych miejsc. Co zaś do obecnych na spotkaniu, dowiedzieli się oni o tych miejscach wystarczająco dużo i jeśli zechcą kiedyś zobaczyć je na własne oczy wiedzą do kogo mają się zwrócić o stosowne zezwolenie.

Najważniejszym, ze względu na porę roku, było omówienie zasad wychodzenia w góry. Wiadomo, że dzisiaj ruch turystyczny zwiększył się wielokrotnie. I często uczestnicy wyjść w góry nie do końca wiedzą z czym przyjdzie im się tam zmierzyć. Chodzi tu głównie o ludzi, którzy przyjeżdżając do nas na urlopy, myślą, że Karkonoski Park Narodowy, zgodnie z nazwą jest kolejnym parkiem na terenie

Jeleniej Góry. Dlatego też wychodząc w góry nie przejmują się specjalnie pogodą, tym jak powinni się ubrać, co zabrać z sobą. Wszak w Karkonoszach działa Grupa Karkonoska GOPR i w razie czego uważają, że mogą zadzwonić do nich, a ci powinni bez szemrania zwieść ich na dół.

Takie zachowanie nie powinno mieć miejsca ale niestety bardzo często jest stosowane. A wystarczy wiedzieć, że góry (zwłaszcza Karkonosze) to miejsce, w którym pogoda potrafi zmienić się w ciągu kilku minut. Dlatego zanim ruszy się w nie powinno się sprawdzić prognozę pogody. Może to uchronić nas przed przykrymi skutkami np. nagłych opadów śniegu. Warto zabrać ze sobą plecak – nie reklamówkę czy damską torebkę. Raz, że plecak jest tak skonstruowany, że noszony na ramionach minimalizuje niedogodności związane z jego ciężarem. Dwa, że możemy do niego zmieścić naprawdę dużo potrzebnego ekwipunku. A warto, mimo iż w górach znajdują się schroniska, zabrać z sobą termos z ciepłym napojem, jakieś kanapki, no i oczywiście ubrania na zmianę. Bo generalna zasada w górach to ubieranie się na tzw. cebulkę. Umożliwia to możliwość zdjęcia czegoś lub założenia w zależności od potrzeby.

Należy pamiętać, że gdy pocujemy, że któraś część odzienia jest mokra, nie warto iść w niej dalej, lepiej jest przystanąć i założyć coś suchego. Wtedy nie dopuścimy do przeziębienia wywołanego przewianiem mokrych partii ciała. Warto zabrać z sobą kijki ułatwiające utrzymanie równowagi. Oczywiście w sezonie zimowym bezwzględnie powinniśmy mieć na wyposażeniu raki albo raczki. Najlepiej jednak gdy zobaczymy, że góra jest bardzo oblodzona, zawrócić i nie pchać się dalej.

Musimy także przed wyjściem chociaż w przybliżeniu zaplanować czas naszej wędrówki. Będziemy wtedy wiedzieli czy możemy iść dalej czy jednak już zawrócić. Mało ludzi zwraca uwagę na obuwie w jakim wyrusza w góry. Zawsze powinniśmy ubierać buty usztywniające kostkę. Pozwoli to na uniknięcie skręcenia nogi co często wyklucza dalszą wędrówkę. Trzeba też wiedzieć jak stawiać nogi na zboczu. Bo czasami, zwłaszcza schodząc z góry, warto stopy stawiać bokiem. Pozwala to na lepsze, a zarazem pewniejsze, utrzymanie równowagi, ale także eliminuje możliwość ześlizgnięcia się np. po mokrym śniegu.

Mam nadzieję, że uczestnicy spotkania zapamiętają chociaż kilka z tych zasad i gdy zdecydują się wyruszyć w góry będą wiedzieli jak się do tego przygotować i będą wiedzieli, że idąc szukać pokazanych „skarbów” bezpiecznie wrócą do domu.

XLVII Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy PTTK

W sobotę 23 marca 2019 roku w Zespole Szkół Elektronicznych i Gimnazjum nr 3 w Jeleniej Górze odbyły się eliminacje międzypowiatowe XLVII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK.

Celem Turnieju jest poznawanie i popularyzacja przez młodzież Dolnego Śląska oraz upowszechnianie krajoznawstwa i turystyki jako formy aktywnego wypoczynku.



Sam Turniej dzieli się na trzy etapy. Pierwszy to eliminacje międzypowiatowe, drugi eliminacje wojewódzkie a trzeci to eliminacje centralne.

Etap międzypowiatowy został zorganizowany przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Imiennie przeprowadzili je: Andrzej Mateusiak, który odpowiadał za całość, Adam Rodziewicz, Barbara Rodziewicz oraz Krzysztof Tęcza.

Drużyny biorące udział w eliminacjach przybyły do Zespołu Szkół Elektronicznych w Jeleniej Górze i po omówieniu spraw organizacyjnych podzielone zostały na poszczególne kategorie: szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Zaraz też rozpoczęli zmagania polegające na prawidłowym wypełnieniu testu, do którego pytania ułożyli: Piotr Gryszel, Andrzej Mateusiak i Adam Rodziewicz. Oczywiście pytania były podzielone na poszczególne tematy. Młodzież bowiem

oprócz krajoznawstwa powinna orientować się w zasadach udzielania pierwszej pomocy czy poruszania po drogach publicznych.

Oto wyniki eliminacji międzypowiatowych OMTTK w Jeleniej Górze:



Szkoły Podstawowe

I miejsce

Szkoła Podstawowa nr 6 w Jeleniej Górze (drużyna „B”) w składzie: Igor Górski, Anna Paluszkiewicz i Tomasz Gajdamowicz.

II miejsce

Szkoła Podstawowa nr 6 w Jeleniej Górze (drużyna „A”) w składzie: Paulina Jonczyk, Szymon Zubrzycki i Zofia Fang.

III miejsce

Szkoła Podstawowa w Ścięgnach (drużyna „B”) w składzie: Milena Skoczek, Dominik Rajkowski i Kamil Mokanek.

IV miejsce

Szkoła Podstawowa w Ścięgnach (drużyna „A”) w składzie: Katarzyna Polowczyk, Mateusz Erfort i Zuzanna Ferenc.

V miejsce

Szkoła Podstawowa nr 2 w Jeleniej Górze w składzie: Jakub Durka i Michał Liskowicz.

Szkoły Gimnazjalne

I miejsce

Gimnazjum w ZSO nr 1 w Jeleniej Górze (drużyna „B”) w składzie: Eliza Jonczyk, Karolina Iwaniec i Jonatan Płachciak.

II miejsce

Gimnazjum w ZSO nr 1 w Jeleniej Górze (drużyna „A”) w składzie: Jakub Jończyk, Barbara Siwko i Jeremi Imiołek.

III miejsce

Gimnazjum nr 1 w Jeleniej Górze w składzie: Aleksander Rerich, Bartłomiej Głądała i Małgorzata Ziemba.

IV miejsce

Gimnazjum nr 3 w Jeleniej Górze w składzie: Daniel Pawłowski, Jakub Połec i Patryk Pagoda.



Szkoły Ponadgimnazjalne

I miejsce

I Liceum Ogólnokształcące w Jeleniej Górze (drużyna „A”) w składzie: Jakub Żabiński, Aleksandra Stefaniak i Mikołaj Dobrzycki.

II miejsce

I Liceum Ogólnokształcące w Jeleniej Górze (drużyna „B”) w składzie: Ewa Stryjewska, Emilia Załęska i Julia Płuszevska.

III miejsce

II Liceum Ogólnokształcące w Jeleniej Górze w składzie: Michał Kułacz, Natalia Mróz i Julia Stachowicz.

IV miejsce

Technikum Elektroniczne w Jeleniej Górze (drużyna „A”) w składzie: Krzysztof Dul i Norbert Nowak.

Z powyższych drużyn te które zajęły I miejsca w poszczególnych pionach szkół przechodzą do finału wojewódzkiego, który odbędzie się w dniach 11-12 maja 2019 roku w miejscowości Krośnice. Dodam jeszcze, że opiekunami zwycięskich drużyn byli: W Szkołach Podstawowych Hanna Niespodziewany, w Szkołach Gimnazjalnych Ewa Parafinowicz a w Szkołach Ponadgimnazjalnych również Ewa Parafinowicz. Mamy nadzieję, że nasze drużyny przejdą pomyślnie eliminacje wojewódzkie i dotrą do etapu centralnego. W każdym razie serdecznie im tego życzymy.

Spotkanie z Rafałem Fronią

W czwartek 28 marca 2019 roku w auli Wydziału Ekonomii, Zarządzania i Turystyki w Jeleniej Górze Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu odbyło się otwarte spotkanie z Rafałem Fronią.

Każdy kojarzy Rafała z wyprawą narodową na K2, ale nie wszyscy wiedzą, że jest on także zdobywcą wielu innych gór zarówno tych bardziej znanych jak i tych mniej znanych. Rafał jest także przedsiębiorcą - prowadzi wydawnictwo Plan. Ale przede

wszystkim jest zwyczajnym mężczyzną, co prawda owładniętym niezwykłą pasją – poznawaniem gór, co jednak nie przeszkadza mu być mężem, ojcem, synem.

WYKŁAD OTWARTY

ANATOMIA GÓRY

„Anatomia Góry, to opowieść o człowieku w Górach, jak tam żyjemy, co nas spotyka, czego się boimy i dlaczego spędzamy tam długie miesiące. O książce i o tym jak zdobywaliśmy zimną K2. Dlaczego się nie udało... i czy to w ogóle jest możliwe i jaki mamy plan na to by tam w końcu wejść zimą. Bo K2 wciąż pozostaje sprawą otwartą.”

28 marca 2019 r., godz. 10:00
Aula H (ul. Kochanowskiego 8)

Rafał Fronia
Jeleniogórzanin. Uczestnik wielu wypraw w góry najwyższe, w tym zimowych na Broad Peak i K2. Zdobywca Gasherbruma II i Lhotse. Maratończyk i pisarz. Autor Anatomii Góry i turystycznych przewodników w serii Galileos.

ORGANIZATOR:
UE
Uniwersytet
Ekonomiczny
we Wrocławiu

Wydział Ekonomii, Zarządzania
i Turystyki w Jeleniej Górze

Nie to jednak było najważniejsze podczas spotkania. Rafał przybliżył warunki bytowe panujące podczas tego typu wypraw. Bo każdy gdy słyszy - poszedł sobie na wyprawę w góry wysokie – myśli ale ten to ma fajnie. Mało jednak kto wie jak tam jest naprawdę. Bo już samo przygotowanie do takiej wyprawy wymaga wielu miesięcy wytężonej pracy nad kondycją fizyczną. Trzeba wiedzieć jak w jakich warunkach się ubierać, jakiego używać sprzętu, no i trzeba umieć posługiwać się tym sprzętem. Bo to, że wezmę czekan w rękę wcale nie oznacza, że wiem jak go zastosować. Często zdarza się, że właśnie nieznanomość takich podstawowych

rzeczy doprowadza do tragedii. A przecież w górach nie jest się samemu. Jedzie się tam grupą. Natomiast na szlak wyrusza przynajmniej parami. I teraz trzeba wiedzieć kiedy należy związać się liną a kiedy lepiej tego nie robić. Trzeba odpowiednio zapakować plecak bo na dużych wysokościach każdy kilogram wydaje się dziesiątki razy cięższy niż waży w rzeczywistości. A to i brak powietrza z reguły doprowadza do szybkiego wycieńczenia, a co za tym idzie do rezygnacji z walki, często o życie.



Rafał będąc już na niejednej wyprawie doskonale wie jak należy się przygotować, co zabrać z sobą i jak reagować na np. zmiany pogody. Bo trzeba wiedzieć kiedy odpuścić, kiedy zawrócić. Takich, którzy tego nie potrafią w górach pozostało wielu. A najważniejszym przy wyjściu w góry jest to by z nich powrócić.

Musimy wiedzieć, że panujące tam warunki często są tak ekstremalne, że samo spotkanie z nimi może załamać człowieka. Stały brak tlenu, temperatury dochodzące do kilkudziesięciu stopni poniżej zera (zwłaszcza nocą), silne wiatry, opady śniegu, lawiny, no i straszna wilgoć panująca w namiotach, to tylko niektóre niewygody życia podczas wyprawy. Gdy w dzień temperatura rzędu minus 10-20 stopni specjalnie nie przeszkadza – wszak jesteśmy w ciągłym ruchu, to w nocy gdy spada jeszcze bardziej chcielibyśmy odpocząć w ciepłym śpiworze. Niestety z reguły są one zamrożone i dopiero trzeba je „zmiękczyć”. Robi się to naturalnie czyli w namiocie gotuje herbatę, jakąś zupkę, przebywa. Wszystko to powoduje podniesienie temperatury, jednak powoduje także znaczne zwiększenie wilgotności w małym pomieszczeniu. Często unosząca się para osadzając się na suficie zmienia się w płatki śniegu czy śnieżne igiełki, które oczywiście spadają nam za kołnierz. Nie

jest to przyjemne ale nie mamy innego wyjścia jak nie przejmować się tym. Gdy śpiwory stają się bardziej elastyczne można ułożyć się w nich wygodnie, oczywiście jeśli w mokrym śpiworze można mówić o komforcie. Teraz trzeba tylko zasnąć. Najlepiej nie zwracać uwagi na szalejącą z reguły na zewnątrz wichurę. A rano, no cóż, rano trzeba jakoś wygramolić się zarówno ze śpiwora jak i namiotu. Jedynym dylematem jest konieczność podjęcia decyzji: myć się czy nie. W grę wchodzi obie opcje. Można się przez kilka tygodni nie myć, gdyż temperatura panująca na tej wysokości powoduje, że brud nie pachnie. Można się myć regularnie co wiąże się z koniecznością walki z zimnem i czasem. Bo żeby np. umyć zęby trzeba najpierw zagrzać sobie wodę. Czyli wyrąbać kawałek śniegu spod lodu, rozpalić kocher i pilnować by się przypadkiem nie przewrócił. Po jakimś czasie (nieraz godzinie i dłużej) mamy ciepłą wodę. W tym też czasie trzeba zagrzać pastę do zębów. Najlepiej tubkę schować do majtek (dosłownie) i ogrzać ją ciepłem własnego ciała.



Opisane wyżej problemy podczas przebywania w wysokich górach nie są jedynymi. Myślę jednak, że na początek taka wiedza wystarczy by ewentualni chętni do wyjścia na wyprawę zastanowili się czy na pewno tego chcą. Dodam tylko, że prawdziwa wyprawa trwa od kilku tygodni do kilku miesięcy. I nie zawsze ma się zajęcie typu: poręczowanie trasy, zakładanie bazy, wnoszenie doń depozytu. Bardzo często z powodu niesprzyjającej temperatury jesteśmy uziemieni w namiotach. Dobrze gdy trafia nam się to w bazie, gdzie są możliwości przebywania w dużych namiotach. Wtedy kilka osób może chociaż porozmawiać ze sobą. Co jednak gdy utkniemy na kilka dni czy tygodni samotnie w namiociku. Już po kilku godzinach

przychodzą czarne myśli a co dopiero po kilku dniach. A niestety trzeba jakoś doczekać do okna pogodowego umożliwiającego atak szczytowy.

Nie będę dalej ciągnął tego wątku. Rafał myślę wystarczająco go rozbudował. Mam nadzieję, że młodzież która przybyła na to spotkanie zrozumiała jego sens. Bo jak widzę, wiele osób nie wyniosło z prawie trzygodzinnej opowieści nic o co chodziło prelegentowi.

Najważniejsze o czym musimy pamiętać, a o czym mówił Rafał, to fakt, że w góry wysokie nie mogą wybierać się ludzie nieprzygotowani, nieodpowiedzialni, dbający tylko o siebie, liczący, że jakoś to będzie. Nie, jakoś to nie będzie. Jeśli tak myślisz to lepiej siedź w domu. Nie rób krzywdy sobie i innym. Bo twój partner wyprawowy musi być ciebie pewnym, musi wiedzieć, że w momencie kiedy będzie potrzebował twojej pomocy zrobisz to. Nawet z narażeniem własnego życia. A nie tak jak niektórzy zabierzesz swoje zabawki i zawrócisz zostawiając drugą osobę samej sobie. Góry nie są dla takich ludzi. Góry wymagają odpowiedzialności i słowności.

Pamiętajmy o tym kiedy zdecydujemy się na taką wyprawę ale także na prawdziwą wyrpę w nieco niższych górach. Bo i tam trzeba znać swoje miejsce. A na razie podziwiamy dokonania tych, którzy znają się na rzeczy.

Dziękuję Rafale, że opowiedziałeś o tym wszystkim. Może dzięki twoim słowom przynajmniej niektórzy amatorzy mocnych wrażeń zastanowią się nad tym jak się przygotować do takiej wyprawy by cało powrócić do domu.

Aby nikt nie zarzucił mi, że sam nie wiem o czym piszę dodam, że w tym samym czasie kiedy Rafał brał udział w wyprawie na K2 ja wspinałem się na Kilimanjaro. Nie jest to oczywiście to samo jednak daje mi jakieś wyobrażenie co do warunków panujących na tak dużych wysokościach.

Przewodnicy sudeccy u szalonego naukowca w jeleniogórskich podziemiach

W czwartek 28 marca 2019 roku przewodnicy sudeccy spotkali się na kolejnym szkoleniu zorganizowanym przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” i Firmę Arado, zarządcę jeleniogórskich podziemi.



„Time Gates - Bramy Czasu” to najnowsza atrakcja turystyczna w ofercie naszego miasta. Oficjalne jej otwarcie miało miejsce pod koniec ubiegłego roku i trzeba powiedzieć, że miejsce to „chwyciło”. Tylko w dwóch pierwszych miesiącach 2019 roku podziemia odwiedziło ponad 7 tysięcy osób. Jest to bardzo dobry wynik. Nie można jednak na tym poprzestać. Dlatego cały czas podstawowa oferta jest uzupełniana o kolejne ciekawe elementy. Na pewno strzałem w dziesiątkę było zorganizowanie pokazów szalonego naukowca. Przede wszystkim dlatego, że nie są to tylko zwykłe sztuczki pokazywane ku uciesze widzów. Emil Foniok poprzez niby proste sprawy uczy. Bo samo wykorzystanie płynnego azotu do zamrażania różnych rzeczy to nic nadzwyczajnego. Ale pokazanie jak to wpływa na istotę żywą rodzi już w widzach wiele pytań i zaciekawia ich na tyle, że podejmują rozmowy.

Tym razem nasi przewodnicy zostali zaproszeni do podziemi zarówno na sprawdzenie co się tutaj zmieniło jak i na pokaz Emila. I myślę, że było to dla nich niezwykłym przeżyciem, bo zaskoczeniem na pewno. Nie zawsze bowiem mamy możliwość zjeść zamrożoną chrupkę czy powdychać opary gazu mającego temperaturę minus 195 stopni. Chociaż początkowo gdy zaproponowano umycie

takim zimnym gazem rąk widziałem jak prawie wszyscy schowali je za siebie. Na szczęście znalazła się odważna, która zaufała naszemu naukowcowi. Tak, jak było do przewidzenia nic się nie stało.



Przewodników przywitał piszący te słowa oraz dyrektor obiektu Kamil Zięba. I to właśnie on opowiedział o początkach tego przedsięwzięcia, o związanych z jego realizacją kłopotach. Najważniejsze jednak, że przedstawił planowane nowości, bo firma żeby istniała musi się rozwijać. Dlatego co kilka miesięcy będą otwierane bramy czasu dotyczące nowych tematów. Poza tym wciąż są odkrywane i

czyszczone kolejne odcinki podziemi. Obecnie Firma Arado rozwija swoją ofertę o zwiedzanie Jeleniej Góry. Jest to bardzo dobry pomysł gdyż dobrze jest poznać samo miasto zanim zejdzie się do podziemi.

Nasi przewodnicy mogli przejść udostępnione do zwiedzania części podziemi ale także zostali wprowadzeni do miejsc jeszcze niedostępnych tak by wiedzieli ile jeszcze jest tutaj do zrobienia.

Mam nadzieję, że to spotkanie doprowadzi do nawiązania kontaktów biznesowych pomiędzy Firmą Arado a biurami podróży, które były reprezentowane podczas spotkania.

Dziękuję serdecznie Kamilowi Ziębie, który zarządza obiektem w Jeleniej Górze za zaprezentowanie obiektu, przedstawienie planów na przyszłość i miłe przyjęcie. Oczywiście moje podziękowania dotyczą także całej załogi, która nas podejmowała.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – marzec 2019
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza